Rok XXI. We Lwowie, dnia 29. sierpnia 1913. Nr. 35.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Trudno uwierzyć. — Z kongresów katolickich. — Z homiletyki (C. d.). — Kronika kościelna. — Pluralis maj. w St. Testamencie. (Dok.). — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Trudno uwierzyć!...

Od pewnego czasu pojawiają się w „*Przyjacielu ludu*“ korespondencye z podpisem „księdza-ludowca“, w których autor bez zastrzeżeń przyznaje się do partyi ludowej i w jej obronie występuje.

Ogół duchowieństwa dotychczas ignorował podobne korespondencye, uważając je za „sztuczkę ludowcową“, wymyśloną na to, by wmawiać w prostodusznych czytelników, że nie wszyscy księża są przeciwni ludowcom, że owszem znaczna część duchowieństwa sympatyzuje z nimi i do ich obozu się zalicza. Takie twierdzenie od czasu do czasu czytamy w „*Przyjacielu*“, zwłaszcza odkąd w pamiętnej swej retraktacyi w sejmie p. Stapiński złożył oświadczenie, że ludowcy wojowali „tylko z pewną częścią duchowieństwa“. Tymczasem do publicznej wiadomości nie doszło dotychczas żadne nazwisko księdza-ludowca oprócz jednego wyjątku śp. X. Żygulińskiego, gdyż krótkiego epizodu z politycznego życia X. Pastora trudno brać w rachubę. Czyżby „księża ludowcy“ nie mieli odwagi przyznać się publicznie do swoich zapatrywań, a może ludowcy wstydzą się otwarcie przyznać do swoich księży? Ponieważ jedno i drugie zrozumieć trudno, więc niech nam dalej będzie wolno przypuszczać, że wymysł o księżach ludowcach wylągł się w redakcyi „*Przyjaciela ludu*“ i ma na celu tumanienie wierzącego ludu.

Ostatnia jednak korespondencya „księdza-ludowca“, umieszczona w „*Przyjacielu*“ z dnia 17. sierpnia 1913 r., to za gruba „sztuczka“, by ją można w organie duchowieństwa pominąć milczeniem. Powiedziałem „sztuczka“ i słowa nie cofam, trudno bowiem uwierzyć, by w naszym kraju, gdzie dotychczas nie było słychać o duchownych modernistach, znalazł się kapłan, któryby mógł i śmiał pisać coś podobnego. Nawet uczeń szkół średnich, jeżeli tylko dobrze uczył się dogmatyki, znajdzie w tej korespondencyi wyraźne odstępstwo od Kościoła katolickiego.

Proszę posłuchać, co pisze ksiądz ludowiec w polemice z X. Halakiem z „*Prawdy*“. Darujemy autorowi jego gorące pragnienie, by go stronnictwo ludowców mianowało swoim kapelanem, to rzecz jego gustu i upodobania; nie myślimy mu zazdrościć tego zaszczytu, ani mu psuć karyery. Nas więcej zajmuje jego wyznanie wiary, jakie przy tej sposobności składa i jego poglądy na Kościół, jakim w tej polemice daje wyraz. Właściwie potrzebaby przytoczyć korespondencyę całą, gdyż artykuł roi się od błędów dogmatycznych, a przytem przepojony niechęcią do Kościoła katolickiego i nienawiścią do kleru. Ograniczę się jednak do miejsc kilku. Autor pisze tak: „Bronię polskiego światopoglądu“. Dotychczas słyszeliśmy tylko o światopoglądzie chrześcijańskim, materyalistycznym i panteistycznym! Ale mniejsza o to; dalej idą rzeczy ciekawsze. „W sprawie religii stoję przy polskim mesyanizmie.. Moje polskie pojęcie katolicyzmu ma większą wartość, niż włoskie, które Imć wyznaje — Imć jest włoskim wyłącznym katolikiem, a ja polskim wolnomyślnym mesyanistą“...

Każdy łatwo się domyśli, że przez w ł o s k i katolicyzm rozumie autor katolicyzm rzymski, nie chciał jednak użyć tego wyrazu, gdyż to byłoby wyraźnem odstępstwem od Kościoła, a autor przecież chce jeszcze uchodzić za katolika. Każdy oświecony katolik rozumie to jasno, że niema innego katolicyzmu, tylko rzymski, a wszelkie inne rzekome katolicyzmy a nawet polski czy mesyanistyczny, to wyraźne odszczepieństwo, schizma, potępiona tyle razy przez Kościół.

Nie — takiego zdania nie mógł napisać kapłan, który przecież musiał się coś niecoś uczyć dogmatyki i byłby sobie przecież zdał sprawę z tego, co pisze. Takie wyznanie wiary można dzisiaj czasem słyszeć tylko z ust niektórych naszych literatów-patryotów, którzy ze studyów literatury polskiej zaczerpnęli nieco Towianizmu,

wskrzeszonego przez Lutosławskiego, a z Towianizmem wchłonęli w siebie dużo niechęci do Kościoła „oficyalnego“ czyli rzymskiego. Że mój domysł nie jest bezpodstawny, świadczyłoby o tem jeszcze i to, że autor widzi ideał kapłana w Kołłątaju i Staszicu!

Dalej idzie ustęp pełen zjadliwej nienawiści do kleru katolickiego, który stawia obok kasty kapłańskiej z czasu Faraonów! Nie — doprawdy niepodobna, aby to pisał kapłan katolicki, choćby nie wiem jak słabo teologicznie wykształcony, choćby nawet kapłan upadły.

Ciekawem jest, jak sobie autor przedstawia na przyszłość stosunek ludu do kleru: „Lud stanie po stronie światopoglądu nowoczesnego, a księża nie odstąpią własnego średniowiecznego. Walka ta doprowadzi, że pasterze zostaną bez owiec, a owce poszukają innych pasterzy... Rozłam idzie coraz głębiej i szerzej, aż u nas nastaną stosunki francuskie“. I kończy: „Polska będzie ludowa i to katolicka, ale nie po krzyżacku, ani po jezuicku, ani po klerykalnemu, lecz będzie katolicką po polsku, czyli mesyanicznie“.

Ależ to otwarta schizma! Niestety takie odstępstwo przygotowują dzisiaj ludowcy wśród czytelników „*Przyjaciela ludu*“. Wątpię jednak bardzo, by jakikolwiek kapłan chciał przykładać rękę do takiego haniebnego dzieła; dość nam wstydu i hańby przyniósł m a r y a w i t y z m.

Wiem o tem, że ludowcy są bardzo niezadowoleni z biskupów i duchowieństwa i łudzą się, że jeszcze zostaną katolikami, chociaż zerwą z obecną hierarchią kościelną i poszukają sobie swego duchowieństwa. Zechce tedy autor bezimienny a z nim i ludowcy przyjąć do wiadomości, że organizacya religijna, jaką wtedy stworzą, nie będzie katolicką, ale schizmatycką, odszczepieńczą, która im zbawienia nie zabezpieczy.

Albo dzisiejsza hierarchia kościelna w kraju z biskupami i duchowieństwem jest w jedności z Kościołem Chrystusowym, więc nie wolno z nią zrywać pod utratą zbawienia, albo odstąpiła od nauki Chrystusa i Kościoła katolickiego, to w tem wypadku należy udać się do Papieża, aby naszą hierarchię z Kościoła wykluczył a ludowcom nadał prawowiernych pasterzy. Innego środka nie widzę, innego sposobu niema na pozbycie się znienawidzonego przez ludowców „kleru“.

Czyż podobna uwierzyć, by autorem podobnej korespondencyi był kapłan? Dopóki ten ksiądz-ludowiec nie podpisze się wyraźnie imieniem i nazwiskiem. niech nam będzie wolno zostać przy naszem przekonaniu, że to „sztuczka“ „*Przyjaciela*“.

Przewiduję, że Redakcya na nasze wyzwanie odpowie różnymi wykrętami.

„Trudno, by księża narażali się na prześladowanie ze strony władz kościelnych za otwarte wypowiadanie swoich zapatrywań ludowcowych!“ Albo to będą zapatrywania uczciwe i poprawne, a wtenczas nie potrzebują się obawiać prześladowania. Gdyby nawet nasi biskupi chcieli nadużywać swej władzy, mogą być owi księża pewni, że Rzym ich weźmie w obronę. Jawnego wystąpienia domaga się zresztą sama sprawa. Autor, piszący z takiem przejęciem się i zapałem, winien bez względu na to, co go czeka, dać otwarcie świadectwo tej prawdzie, którą tak ukochał. Artykuł ma charakter nie tylko apologetyczny, ale także agitatorski (trudno mi powiedzieć: misyjny). Apostołować bezimiennie nie można, tylko zwodziciele lubią się ukrywać!

A jeżeli jednak, w co uwierzyć trudno, prawie niepodobna, — autorem korespondencyi powyższej jest ...kapłan? Niechajże wie, że przestał być kapłanem katolickim, wyznając takie poglądy i jeżeli to uczynił świadomie, stał się odstępcą, — a niech się nie spodziewa, że takich dużo znajdzie w naszych szeregach. Jego miejsce wśród schizmatyków lub modernistów, potępionych przez Kościół. Takich kapłanów chętnie odstąpimy ludowcom, chociaż wątpię, czy będą mieli odwagę, by się takimi kapłanami chcieli chlubić.

Coraz lepiej!

Ponieważ udało się „*Przyjacielowi ludu*“ w poprzednim numerze przemycić korespondencyę z podpisem „księdza ludowca“ bez żadnego protestu, przeto redakcya zaraz w numerze następnym z dnia 24. sierpnia br. nabrała jeszcze więcej zuchwałości i umieszcza nowy artykuł z podpisem: „Jeden z setek tak myślących księży“. Trzeba doprawdy podziwiać ten rozmach ludowców, z jakim od jednego „księdza ludowca“ odrazu postąpili do „setek“. Potrzeba tylko jeszcze biskupa, a odrazu powstanie dyecezya ludowcowa, gdyż wiernych nie zabraknie. Wątpię jednak, czy redakcya do tego zmierza celu. I z pewnością nie o to jej idzie, ona tylko pragnie podobnymi podpisami uspokoić skrupuły swoich czytelników, którzy zaniepokojeni w sumieniu wywierają nacisk na redakcyę, by zmieniła kierunek pisma antyklerykalny. „Nie lękajcie się“ mówią przewodnicy ludowców, „wyroków potępiających nas ze strony biskupów i duchowieństwa, my nie chcemy burzyć wiary. Jesteśmy dobrymi katolikami i wielu a nawet „setki“ księży trzymają z nami. Czasem musimy ostrzej wystąpić przeciwko księżom, aby ich nastraszyć i nakłonić do naszego obozu. Kiedy nas będzie większość, biskupi będą musieli ustąpić i duchowieństwo stanie się nam powolnem“. Takim argumentem przekonywają czytelników o lęskliwszem sumieniu (a takich mają większość) i przyznać trzeba, że skutecznie. I w tym to celu potrzeba im korespondencyi w „*Przyjacielu*“ z podpisami księży choćby anonimowymi, a ponieważ jeden „ksiądz-ludowiec“ jeszcze za mało dla bojaźliwych, więc zamówili sobie „setki“, gdyż ich to nic nie kosztowało, a będzie skuteczniejsze.

Kto jednak nie chciał uwierzyć w autentyczność podpisu „księdza ludowca“, ten tem mniej uwierzy w „setki“. Sam artykuł, poza zwykłymi ludowcowymi komunałami o miłości ludu i niemieszaniu religii z polityką, nic osobliwszego nie zawiera, oprócz dłuższej wzmianki o nauczycielach. Czy może przypadkiem artykuł z tych sfer nie pochodzi? Jeżeli nasz domysł słuszny, tobyśmy radzili pp nauczycielom zestawić objawy niechęci, jakie w ostatnich czasach wyrażano duchowieństwu ze strony nauczycieli (choćby tylko w „*Przyjacielu*“), a z pewnością nie będą posądzać księży o wszczynanie „walk z nauczycielstwem ludowem“. *X. N.*

Z kongresów katolickich w Plymouth i w Metzu.

I.

Powodzenie kongresu eucharystycznego w Londynie ośmieliło i zachęciło katolików angielskich do urządzania corocznych kongresów katolickich na wzór niemiecki i okazało się, że była to myśl bardzo szczęśliwa. Ze wszystkich okolic kraju a zwłaszcza z Lancashire, gdzie katolicyzm największe czyni postępy w dyecezyach Liverpool i Manchester-Salford, przybywają licznie przewódcy i stowarzyszenia, ażeby naradzić się ze sobą nad sprawami religii i dodać sobie nawzajem bodźca do dalszej pracy. Na czele każdego z tych wieców staje kardynał-arcybiskup Westminsteru Bourne. Obok niego uczestniczy w zgromadzeniach biskup dyecezyalny i zwykle kilku innych. Nie przyjeżdżają zaś katolicy z Irlandyi i Szkocyi, którzy odbywają kongresy swoje osobno pod egidą „Stowarzyszenia prawdy" („Catholic. Truth Society", o którem pisaliśmy niedawno w „*Gazecie Kościelnej*".

Wiec tegoroczny obradował w pięknem mieście portowem Plymouth w zeszłym miesiącu. Nastrój miejscowej ludności protestanckiej charakteryzują poniekąd dwa wypadki, które zresztą same w sobie nie mają wielkiego znaczenia: kilku fanatyków sekciarzy powitało kardynała i biskupów nieprzyjaźnymi okrzykami, powiewając chorągiewkami antipapieskiemi. Całkiem znów inne usposobienie objawił jeden z duchownych protestanckich, który zapewnił swego znajomego członka kongresu, że w niedzielę, odprawiając nabożeństwo, prosił Boga razem ze swoją gminą o błogosławieństwo dla wiecu katolickiego!

W mowie, wygłoszonej przy otwarciu kongresu, powiedział X. kardynał Bourne między innemi o tolerancyi, jaką dziś okazuje się w Anglii wobec katolików, że jest ona z jednej strony dowodem lepszego pojmowania historyi i działalności Kościoła, ale z drugiej strony trzeba ją uważać za następstwo owego rozpowszechniającego się dziś coraz więcej indyferentyzmu, któremu wszelka religia jest obojętną. Ten jest także przyczyną faktu, że coraz mniej osób przychodzi na nabożeństwo do kościołów anglikańskich, że liczne świątynie protestanckie już zamknięto a inne wydzierżawiono na cele niekościelne. W kościele państwowym da się stwierdzić ogromny brak dobrego stosunku między ilością rzekomych jego wyznawców a liczbą rzeczywiście konfirmowanych. Jednym zaś z najsmutniejszych objawów zaniku wszelkiej religii nadnaturalnej jest obojętność w sprawie utrzymania związków małżeńskich. Prawodawstwo państwowe, ułatwiające rozwody, nie wywołuje już wcale skrupułów religijnych, jak stwierdziła komisya królewska. Wobec takich zapatrywań zagraża i katolikom wielkie niebezpieczeństwo, a zwłaszcza młodzieży. Trzeba podnosić życie społeczne katolików i bronić prawdy katolickiej przeciw niedowiarstwu, radykalizmowi i socyalizmowi.

Obrady kongresu trwały przez 3 dni; mówiono o misyach zagranicznych, o związkach katolickich, o popieraniu wstrzemięźliwości, o opiece nad więźniami, o kasach asekuracyjnych, o emigracyi itd. Największe zaś znaczenie ze wszystkich miała mowa, wypowiedziana przez kardynała Bourne do katolickich członków stowarzyszeń robotniczych.

Do tych stowarzyszeń („trades unions") należą protestanci i katolicy, łączący się dla wspólnej obrony swoich interesów. Do ostatnich czasów nie zajmowały się te stowarzyszenia wcale sprawami, dotyczącemi religii, ale teraz zaszła pewna zwiana w ich polityce, zaczęły bowiem występować z żądaniami, które nie mają nic wspólnego z interesami robotników a należą do programu partyi „liberalnej". Na kilku wiecach oświadczyli się przewódcy „trades unions" za szkołą bezwyznaniową. Przeciw temu zaprotestowali robotnicy katolicy i po dłuższych walkach z większością przeprowadzili swój wniosek, żeby to żądanie usunięto z programu „trades unions". Świeżo znowu wypowiedział jeden z sekretarzy związku zdanie, że robotnicy powinni poprzeć projekt ułatwienia rozwodów.

Dążności te nasunęły katolikom pytanie, czy mają nadal pozostać członkami „trades unions", ale po odbytej naradzie, której przewodniczył biskup z Salford, postanowili wytrwać w tych stowarzyszeniach, lecz odpierać stanowczo wszystkie zamachy na religię. To samo stanowisko zajęli na konferencyi członków „trades unions" w czasie kongresu w Plymouth, na co zgodził się i kardynał Bourne, który powiedział, że robotnicy katolicy nie mogą iść razem z protestantami w sprawach szkolnej i rozwodowej, ale dodał, że przynajmniej w Anglii muszą katolicy uczestniczyć w ruchu robotniczym, jeżeli chcą wpływ na niego wywierać. To zdanie wypowiedział i w Rzymie. Według niego powinni katolicy w sprawach, dotyczących całego narodu i dobra kraju współdziałać z niekatolikami, broniąc zarazem zasad swojej wiary.

Jest to ta sama kwestya, nad którą oddawna debatuje się w Niemczech i która tam wywołała wielką różnicę zdań w obozie katolickim. W zeszłym roku rozgłosiły nawet dzienniki (a między nimi niektóre polskie), że Ojciec św. Pius X. potępił niemieckie „związki zawodowe chrześcijańskie" („christliche Gewerkschaften") i zakazał katolikom do nich należeć dlatego, że w nich łączą się katolicy z protestantami. Ale w encyklice swojej do biskupów niemieckich z 24. września 1912 r. pozwala Pius X. wyraźnie tolerować te związki (za którymi przemawia wielu biskupów), chociaż uznaje za najlepsze te związki robotnicze, które opierają się o religię katolicką i widzą w Kościele swego przewodnika (por. „*Gazetę Kościelną*" z r. 1912 str. 569).

X. A.

Z homiletyki.

Jak uzasadniać prawdy moralne w kazaniach i naukach katechizmowych? [1])

(Ciąg dalszy).

Nie ulega chyba wątpliwości, że kaznodzieja powinien dobrze znać naturę ludzką i nie spuszczać nigdy z oka jej przymiotów. Powinien on jak najjaśniej oświetlać stosunek, zachodzący między łaską a naturą i wykazywać, że pierwsza podnosi i uszlachetnia drugą, ale w moralności chrześcijańskiej niema nic przeciwnego naturze, — jak wielu dzisiaj głosi, — że już sam zdrowy rozsądek, każdemu wrodzony, każe cenić cnoty chrześcijańskie a unikać występków im przeciwnych, że np. grzechy nieczyste, kłamstwo, oszustwo itp. musi potępić także etyka naturalna. Uwzględnianie tej etyki potrzebne jest tem bardziej, że lekceważą ją sobie często nawet katolicy wierzący, ale źle pojmujący pobożność. O takich mówi dobrze X. Biskup Bougaud: „Istnieje inne niebezpieczeństwo groźniejsze jeszcze i bardziej znieważające Boga a szkodzące religii; jest to pogardzanie prostemi, naturalnemi cnotami w tem mniemaniu, że się dosięgnęło wyżyny życia nadprzyrodzonego i pod pozorem, że się jest czystym, szczodrobliwym, gorliwym i pilnym w modlitwie, gardzić uczciwością, prawdomównością, delikatnością uczuć, dobrą wiarą i poszanowaniem swego słowa. Czyż można wystawić sobie coś dziwniejszego? To tak, jak gdyby posąg odpychał swoją podstawę A jednak nieraz się z tem spotkać można... Harmonia świętości i uczciwości jaśnieje w życiu wszystkich świętych... Nigdy ta harmonia nie była potrzebniejszą, jak za dni naszych. Świat nie rozumie już świętości, ale ceni jeszcze i poważa uczciwość i jej blask może mu dopomódz do przeniknięcia religijnych tajników świętości“ [2]).

Na tę stronę nauczania religii kładą nacisk i inni najwybitniejsi autorowie. I tak powiedział między innemi do katechetów J. E. X. Arcyb. Dr. Bilczewski na I. kursie katechetycznym we Lwowie [3]): „Oby też żadnego z Was nie spotkał zarzut, który żyjący jeszcze biskup amerykański podniósł przeciw swojemu katechecie: „Sto razy mi powiedział, abym co niedzielę był na mszy, a tylko raz, żebym był uczciwym człowiekiem«. Uczeń musi zrozumieć, że msza św., sakramenta, modlitwa są niezbędne, ale tylko jako środki, mające nas uzdolnić do spełnienia tego, co jest istotą religii, tj. abyśmy nigdy nikomu w życiu nie uczynili nic złego, ale przeciwnie z miłości ku Bogu, każdemu tyle świadczyli dobrego, ile tylko przy łasce Bożej w naszej jest mocy“.

Samo też Pismo św. a zwłaszcza St. Zakonu zawiera mnóstwo nauk, które należą do zakresu etyki naturalnej i opierają się na doświadczeniu. Tak np, przestrzega przed grzechem lenistwa słowami: „Szedłem przez pole i przez winnicę człowieka leniwego, męża głupiego ano wszędzie zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny. Co ujrzawszy schowałem do serca swego a z przykładu nauczyłem się rozumu. Mało, rzekę, pospisz, mało podrzymiesz, trochę ręce złożysz ku odpoczywaniu: aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo a żebractwo jako mąż zbrojny“. (Przyp. 24, 30—34).

Nie można więc brać za złe autorom kazań i egzort, że czerpią bardzo często argumenty swoje przy uzasadnianiu prawd moralnych z doświadczenia, z etyki przyrodzonej, że korzystają także z cennych książek protestanta (ale piszącego przeważnie w sposób zgodny z nauką katolicką) Foerstera. W tym tylko wypadku zasługiwaliby na naganę, gdyby motywy nadprzyrodzone pomijali zupełnie albo traktowali jako drugorzędne i mniej zasługujące na uwagę. Szczególnie w naukach, przeznaczonych dla inteligencyi i w egzortach dla starszej młodzieży, mogą być bardzo na miejscu dowody rozumowe albo szkice psychologiczne w rodzaju np. tego, który zamieścił Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy (w zesz. za styczeń r. b. str. 30) p. n. Egzorta o „ludziach nie zrozumianych“ *(X. C.)*. Przytaczamy przykład ten z powodu, że egzorta ta, którą uważamy za bardzo dobrą, spotkała się w pewnem seminaryum homiletycznem z ostrą krytyką jednego z młodszych kapłanów naszych, który jej zarzucał brak charakteru religijnego, naturalizm itp. Rzecz oczywista że gdyby ktoś wygłosił ten utwór homiletyczny w kościółku wiejskim albo wobec innego audytoryum, złożonego z różnych słuchaczy, z których większa część słyszałaby po raz pierwszy o jakichś „ludziach nie zrozumianych“, znudziłby ich tylko i wywołałby wielkie i całkiem uzasadnione niezadowolenie Ale to jest egzorta, przeznaczona dla uczenic wyższych klas gimn. i seminaryów nauczycielskich a dla tych nadaje się, jak sądzimy, wybornie, bo jeżeli nie wszystkie, to wielka część z pomiędzy nich narażona jest na pokusę, o której mówi autor: „Chłód samotności owiewa je w domu rodzinnym“. One kształcą się, mają jakieś aspiracye wyższe a otoczenie ich domowe składa się z ludzi prostych, różniących się bardzo od nich sposobem myślenia. Sądzą oni np., że córka ich, rozmarzona, karmiąca się poezyą i literaturą romansową, powinna czuć się szczęśliwą, jeżeli jakiś porządny rzemieślnik lub kupiec zechce ją wziąć za żonę i nie mogą pojąć, czemu ta propozycya przejmuje ją zgrozą.

Autor nie poprzestaje na charakterystyce (bardzo zręcznej) dziewcząt „nie zrozumianych“ i na powtórzeniu myśli Foerstera, ale oświetla temat także ze stanowiska religii, przypominając, że i Chrystus nie był zrozumiany przez ludzi.

Tu nasuwa się jeszcze jedna uwaga ogólniejszej natury: jeżeli wogóle łatwiej daleko jest krytykować niż czegoś dokonać, to już do najłatwiejszych rzeczy należy zapewne krytykowanie utworów homiletycznych. Jeżeli treść ich zaczerpnięta jest z Pisma św. i z Ojców w sposób dla ludu przystępny, można im zarzucić, że nie zawierają nic nowego, tylko powtarzają rzeczy, tysiąc razy już wypowiedziane przez innych; — jeżeli zaś jest w nich coś oryginalnego, niepowszedniego, jeżeli autor korzysta z literatury nowszej i wysławia się w sposób dla prostaczków niezrozumiały, można powiedzieć, że to nie jest styl kazania, tylko jakiejś rozprawy filozoficznej itp.

Otóż nie oświadczamy się bynajmniej w zasadzie przeciwko ocenom krytycznym kazań; — przyznajemy także, iż najlepszym nawet można wytknąć słusznie pe-

[1]) W Nrze poprzednim wydrukowano tytuł ten błędnie.

[2]) „Chrystyanizm i czasy obecne«. Tom V. »Życie chrześcijańskie«. Przekład polski. Warszawa 1913, str. 55—57.

[3]) P. »Pamiętnik I. kursu kat.« Lwów. 1908, str. 7.

wne słabe strony: jeżeli ktoś chce głównie pouczać, łatwo wywoła zarzut uzasadniony, że za mało przemawia do wyobraźni i uczucia; — jeżeli przemawia do prostaczków, nie zadowoli całkowicie słuchaczy wykształconych itd; — ale rozważny krytyk powinien uwzględnić, dla jakich słuchaczy utwór homiletyczny, o którym mówi, jest przeznaczony i nie dążyć do skrąpowania indywidualności autorów, nie narzucać im własnych upodobań: — wolno mu tylko niewątpliwie podkreślić błędy rzeczywiste lub to, co mu wydaje się błędem, jeżeli potrafi zdanie swoje poprzeć dobremi racyami. (Dok. nast.).

X. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Jubileusz zasłużonego kapłana. W niedzielę 24-go b. m. obchodziliśmy piękną uroczystość 50-letniej rocznicy święceń X. Infułata Zenona Pomian Lubomęskiego. Sam Najprz. X. Biskup Dr. Władysław Bandurski uczcił Jubilata kazaniem bardzo wymownem, pełnem ognia i polotu, w którem podniósł wielkie jego cnoty: głęboką, niezachwianą jego wiarę, miłość ku Bogu i bliźnim, nieznużoną pracowitość itd. X. Lubomęski pozyskał sobie powszechną sympatyę i bardzo dużo zdziałał dobrego jako katecheta gimnazyalny we Lwowie, jako proboszcz w Bełzie, jako kanonik gremialny i dziekan lwowski, jako kurator zakładu dla głuchoniemych; — przyczynił się bardzo do zaprowadzenia i rozszerzenia adoracyi Najśw. Sakramentu w archidyecezyi lwowskiej, popiera prasę katolicką i duchowną, wspomaga hojnie ubogich i wogóle można powiedzieć, że każde dzieło zbożne i pożyteczne doznaje od niego skutecznej pomocy; odznacza się też nadzwyczajną uprzejmością i wyrozumiałością. Przymioty te jego i zasługi podkreślił także J. E. X. Metropolita Dr. Józef Bilczewski w swojem serdecznem i bardzo pięknem przemówieniu toastowem. X. Lubomęski jest prałatem domowym Ojca św. i był dotąd kustoszem kapituły a właśnie w dniu jubileuszu jego przyszła wiadomość o mianowaniu go dziekanem infułatem w miejsce śp. X. Lenkiewicza.

Życzymy Mu z całego serca, żeby jeszcze długie lata mógł pracować na chwałę Bożą i pożytek bliźnich i przykładem cnót swoich przyświecać młodszym! *Red.*

Z Węglówki (dyec. krakowska). Dnia 2. b. m. odbyło się tu uroczyste poświęcenie kościoła po znacznem rozszerzeniu go o dwie trzecie części. Poświęcenia dokonał z upoważnienia Księcia Biskupa krakowskiego kanonik kapituły lwowskiej ob. łac. X. Dr. Jan Ślósarz, który własnym kosztem kościół ten zbudował a potem rozszerzył i sprawił mu dzwony za 3000 koron. Cała ludność miejscowa przejęta jest głęboką i zasłużoną wdzięcznością dla przezacnego Fundatora, swego rodaka, który jest zawsze gotów do ofiar dla każdej dobrej sprawy (we Lwowie założył bursę św. Wojciecha i jest jej najgorliwszym opiekunem).

Kościół pięknie i monumentalnie wygląda, cały zbudowany z kamienia w stylu romańskim, pokryty dachówką, na froncie wznosi się wieża. Ramy okien, ambona, balustrada na chórze z żelaza, z fabryki Feliksa Gretschel'a we Lwowie. Budową kierował p. Jan Noworyta, inżynier ze Lwowa. Plany wykonał w ostatniej redakcyi p. architekt Hendel, restaurujący Wawel. Książęco-Biskupi Konsystorz a względnie jego komisya konserwatorsko-artystyczna plany te zatwierdziła. Dzwony o pięknej harmonii i wspaniałym, poważnym tonie, sporządziła fabryka pp. Felczyńskich w Kałuszu. Gdy po raz pierwszy zagrały, sprawiły wielkie wrażenie i rozrzewniły wszystkich, głos ich bowiem na krańce Węglówki dochodzi.

Tego samego dnia rozpoczęły się w Węglówce misye pod kierownictwem OO. Redemptorystów z Podgórza. W misyach, trwających 6 dni, wzięli udział nie tylko wszyscy Węglowianie, ale także liczni z sąsiednich parafii (Wiśniowej, Kasiny, Kasinki, Mszany i Pcimia), dla których blizki kościół węglowski wielkiem jest dobrodziejstwem, gdy Raba wyleje i ławy pozrywa, a większą część Pcimia od jego kościoła odetnie. Uczestnicy ci nie tylko słuchali z wielkiem zajęciem i skupieniem pięknych i praktycznych kazań OO. Redemptorystów, ale także dzięki ich niezmordowanej pracy wszyscy się wyspowiadali. To też przy postawieniu krzyża misyjnego obok nowego kościoła i pożegnaniu Czcig. OO. Misyonarzy rozrzewnienie ludu było wielkie i widoczne. Świadczy to dobrze o przywiązaniu do wiary i Kościoła naszego ludu i do tych, którzy dla jego dobra szczerze pracują.

X. N.

Z Francyi. Wiadomości pocieszające. Związek katolickich funkcyonaryuszy kolejowych odbył swoje zgromadzenie doroczne w Paryżu Z 55.000 członków Związku, tworzących 447 grup, przybyło 6 tysięcy w charakterze delegatów. Rzecz naturalna, że zjazd ten nie mógł podobać się wrogom Kościoła, to też prasa radykalna i socyalistyczna wzywała do energicznych protestów przeciw kolejnikom „klerykalnym". Policya poczyniła z tego powodu swoje przygotowania, które jednak okazały się na szczęście prawie zbytecznemi. Zjawiło się około 300 socyalistów koło pomnika, który postawiono przed kilku laty umyślnie tuż pod kościołem N. Serca Jezusowego na Montmartre skazanemu na śmierć za Ludwika XV. bluźniercy De la Barre, ale kiedy tam chcieli wygłaszać gwałtowne mowy przeciw religii, rozpędziła ich policya, poczem wiec odbył się bez przeszkody i żadnego wypadku. Zastęp katolików, zajętych przy kolejach, jest już w każdym razie bardzo poważny i jest nadzieja, że będzie wzrastał z roku na rok.

Przy ostatnich wyborach do rad generalnych, które stanowią, jak wiadomo, coś w rodzaju sejmów prowincyonalnych, zdobyli katolicy departament Doubs („Franche Comté"), w którym organizacya ich jest prawdziwie wzorowa. Biskup dyecezyalny potrafił skupić wkoło siebie całą ludność katolicką; w każdej miejscowości zawiązano komitety parafialne, a kler pracuje energicznie na polu społecznem i gospodarczem. Pokazało się jednak po tych wyborach, że podając wykaz statystyczny ich wyniku, popełniono mnóstwo fałszów, które rozgłosiła „Ajencya Havas" a za nią i nasze dzienniki: wszystkich nowo wybranych zaliczono po prostu do „bloku". Teraz następuje jedno sprostowanie po drugiem; w Nantes oświadcza dwóch nowych radców, że nie są radykałami, tylko katolikami. W Ponsot nazwano radykałem przewódcę katolików de Haut, który zwyciężył jednego z Combistów i t. d. Wobec tego zaczyna partya radykalna lękać się o swoją przyszłość.

W polityce szkolnej rządu nastąpił również zwrot dla katolików pomyślny. Protest episkopatu francuskiego przeciw złym podręcznikom szkolnym, który takie oburzenie wywołał w obozie większości republikańskiej, nie przeminął bez skutku. W tych dniach ogłoszono w dzienniku urzędowym dekret, normujący wybór książek szkolnych i liczący się do pewnego stopnia z protestem biskupów. Nauczyciele kantonu mają proponować podręczniki, z których chcą uczyć, ale wyższe władze szkolne mają wybór ten ściśle kontrolować i sporządzić katalog a każdy ojciec rodziny, który posyła dziecko do szkoły państwowej, ma prawo w miesiąc po ogłoszeniu katalogu założyć protest przeciw tej lub owej książce. Rzeczą będzie rektora okręgu, do którego należy ta szko-

ła, osądzić, czy protest jest uzasadniony, ale od jego wyroku można odwołać się do ministerstwa oświaty, które ma zapytać o zdanie najwyższą radę szkolną państwa. Jest to reforma dzisiejszego systemu, której doniosłość wpada odrazu w oczy. Przyznano tym sposobem ojcom rodzin prawo kontroli nad nauką, jakiej udziela się ich dzieciom a tego właśnie żądał episkopat. Dekret ten jest nowym dowodem, że od czasów objęcia rządów przez prezydenta Poincaré'go polityka wewnętrza Francyi zmieniła się na lepsze.

Po wiecu niemiecko-katolickim w Lincu. „Reichspost" zamieściła na naczelnem miejscu artykuł, przeprowadzający ciekawe porównanie między stanowiskiem, zajętem przez wolnomyślne koła społeczeństwa niemieckiego 21 lat temu wobec wiecu katolickiego, który się odbył w Lincu, a postawą, jaką te same koła zajęły wobec ostatniego wiecu. Otóż środowisko lokalne, w jakiem odbyły się te dwa tak oddalone od siebie wiece, wskazuje dowodnie, jak zacofanym się stał liberalizm polityczny, jak dalece postąpił w nietolerancyi. W r. 1892 liberalny burmistrz Lincu powitał gościnnie wiec, tym razem zaś burmistrz umknął, a jego zastępca poprzestał na wysłaniu na wiec listu, w którym w oschłym tonie potwierdził otrzymanie zaproszenia. Podczas gdy w całem mieście chorągwie powiewały z domów i nawet ludność niekatolicka uczestniczyła w dekorowaniu miasta, — polityczni przedstawiciele liberalizmu uważali za stosowne wyłączyć się i pozostawić ratusz bez odświętnej dekoracyi. Uczynili tak, choć świeciły im imponujące przykłady Rzeszy, gdzie nawet protestanccy prezydenci miast zwykli gościnnie witać zjazdy, urządzane przez Niemców katolickich. Przewodniczący wiecu, pierwszy wiceburmistrz stolicy państwa, odwzajemnił ten brak kurtuazyi po gentlemeńsku złożeniem wizyty w ratuszu linckim, czem prezydyum miasta dotkliwie zawstydził.

Ale także pod innymi względami porównanie między r. 1892, a obecnym, jest pouczające. Wtedy był czas pełen fermentów i nowych nie wyklarowanych prądów, ale zarazem był to okres posiewu wielkich idei i przewrotów. Istniały wtedy dwa stronnictwa, które rościły sobie prawo do kierowania chrześcijańskim ludem niemieckim w Austryi: konserwatyści, związani z klubem Hohenwarta i partya chrześcijańsko-społeczna, która znajdowała się dopiero w początkach swego rozwoju. Było to jeszcze przed rozegraniem się owych wielkich walk wyborczych, w których rezultacie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne uzyskało panowanie nad stolicą państwa. Walczyły ze sobą wtedy idee federalistyczno-autonomiczne i centralistyczne, a bardziej jeszcze idee demokratyczne ze źle pojmowanym konserwatyzmem. Stolica i kraje koronne były jeszcze politycznie oddzielone. Antagonizm ten zawierał w sobie groźbę sparaliżowania istniejących sił niemieckiego katolicyzmu w Austryi. Antagonizm ten wystąpił silnie na wiecu katolickim w Lincu, zaznaczał się we wszystkich dyskusyach i przemienił się w teren walki. Wreszcie zdołano jako tako pogodzić przeciwieństwa formułą, wypowiedzianą przez jednego z ówczesnych mowców wiecu, wodza chrześcijańsko-społecznych, księcia Lichtensteina, formułą, która brzmiała: Maszerować osobno, a bić wspólnemi siłami! Hasło to miało na sobie piętno epoki niespokojnej, pełnej fermentów.

Co za kontrast do obecnej chwili! I dziś zapewne istnieje tu i ówdzie jakaś mała grupa, która zdaje się psuć jedność katolików niemieckich i pewnego rodzaju radykalizmem usiłuje zastąpić brak rzetelnych rezultatów praktycznych. Charakterystyczną cechą ostatniego wiecu katolickiego w Lincu jest to, że separastyczne dążenia w dziedzinie polityki i polityki kościelnej nie znalazły na nim posłuchu i zostały zizolowane. Taki nastrój zaznaczał się na wszystkich posiedzeniach, a także mowcy episkopatu, który świetnie się zamanifestował na tym wiecu, z całą stanowczością potępili wszelkie usiłowania, które grożą osłabieniem solidarności katolików niemieckich i ich gorliwości w działaniu.

Widoczną jest zresztą rzeczą, dlaczego potrzeba jedności jest tak powszechnie odczuwaną. Dokonywa się bowiem postąp. Dawny pesymizm zniknął. Omawiano z całą otwartością braki istniejące w organizacyi pracy katolickiej, atoli nie omawiano ich w tonie rezygnacyi, tylko zawsze wskazując na to, że osiągnięte rezultaty uprawniają do nadziei, iż wszelkie niedomagania będą usunięte i zaniedbania naprawione. Wzrosła bowiem samowiedza niemieckich katolików Austryi. Stolica państwa jest połączona z krajami koronnymi.

Wśród uczestników tegorocznego wiecu zwracały uwagę niezwykle liczne zastępy przedstawicieli inteligencyi świeckiej, wolnych zawodów, a więc warstw, których przed dwudziestu laty nie widziano na wiecu katolickim. Ta zmiana nadaje środowisku tegoczesnych wieców katolickich zgoła nową cechę. Referaty i dyskusye na wiecu były utrzymane na wysokim poziomie. Wiele spraw wyjaśniło się i zrozumiałą jest rzeczą, że katolicy austryaccy nie chcą narażać na szwank tych pomyślnych wyników. Zamanifestował to w całej pełni tegoroczny wiec w Lincu. Wiec był tedy zamanifestowaniem dojrzałości niemieckiej Austryi katolickiej, a manifestacya ta niezawodnie zmniejszy butę wszystkich tych, co sądzili, iż można lekceważyć katolickie koła Austryi.

Porównanie między r. 1892 i 1913 nie wykazuje jeszcze — kończy artykuł w „Reichspost" — spełnienia życzeń niemieckich katolików Austryi, ale uwidocznia postęp pocieszający. Katolicy nie tylko razem „biją", ale i „maszerują" razem

Sodalicya św. Piotra Klawera dla Misyi afrykańskich ogłosiła drukiem interesujące sprawozdanie z r. 1912; podajemy zeń kilka szczegółów.

Oprócz domu głównego w Rzymie posiada Sodalicya dotychczas 4 stacye centralne, 9 filii i 66 biur. Członków zelatorów liczy ona 9850, uczestników 60,800.

Organ Sodalicyi, *Echo z Afryki* wychodzi co miesiąc w dziewięciu językach, „Murzynek" — w trzech. W maju 1912 zaczął „Murzynek" wychodzić po polsku, jako bezpłatny dodatek do „Echa z Afryki" dla dzieci. Cena „Echa z Afryki" rocznie K 1·50, Mk. 1·50, Rb. 1. centów am. 50, zaś „Murzynka" K 1·—, Mk. 1.—, Kop. 60=25 cent. am. Adres Administracyi: *Kraków*, ul. św. Anny 4.

Z innych wydawnictw zasługują na wzmiankę „Korespondencya afrykańska" w dwóch językach, 3 kalendarze dla dzieci i dorosłych, kilkanaście broszur w różnych językach europejskich, oraz cenne dla misyi prace w narzeczach afrykańskich.

W roku 1912 odbyło się staraniem Sodalicyi 67 odczytów, po większej części z obrazami świetlnymi, 45 kazań misyjnych, 15 przedstawień scenicznych, 3 bazary i 4 wystawy szat kościelnych.

Nie ustając w działalności dla Misyi, popierała je Sodalicya na wiecu katolickim w Akwizgranie, na kongresach trewirskim i wiedeńskim, a już najbardziej na zwołanym przez siebie kongresie w Maria Einsiedeln, uwieńczonym bardzo pomyślnymi wynikami. Obok dorocznej „Krucyaty modlitwy" obchodzono uroczyście święta patronalne: Matki Bożej Dobrej Rady i św. Piotra Klawera.

Zapobiegliwość Sodalicyi i ofiarność dobroczyńców i czytelników „Echa z Afryki" dozwoliły zebrać znaczną sumę K. 334.701,76, (Rb. 131,772.34), którą wysłano do różnych Kongregacyi misyjnych w Afryce.

Suma ta obejmuje ofiary na wykup 196 niewolników, koszta przygotowania 705 dzieci do Chrztu św. — 10 dzieci, 2 seminarzystów i 4 katechistów znalazło przybranych rodziców w Europie, którzy ich adoptowali. Na bursy dla kleryków murzyńskich ofiarowali różni do-

broczyńcy K 22,871·92, czyli przeszło 9000 rubli, na naczynia kościelne, z okazyi kongresu eucharystycznego: K 8.272·45.

Przedmioty wysłane na Misye w roku 1912 były wartości przeszło 13.000 koron.

Kto chce pospieszyć z pomocą Misyom katolickim w Afryce, niech przystąpi do Sodalicyi św. Piotra Klawera, bądź jako prenumerator jej pisemek, bądź jako zelator z roczną wkładką K. 2·—, M. 2·—, Rb. 1·—, lub jako członek Związku misyjnego (wkładka roczna 50 halerzy).

Osoby pobożne, panny lub wdowy, starannie wykształcone, mogą łatwo znaleźć w Sodalicyi pracę i szlachetny cel życia. Po bliższe wyjaśnienia należy się zwracać ustnie lub pisemnie do generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej w Rzymie.

Adres: *Roma*, via dell'Olmata, 16.

Pluralis majestatis w Starym Testamencie.

(Dokończenie).

Wreszcie, stąd niezawodnie, na oznaczenie czci, potęgi, majestatu, powstał *pluralis majestatis*. Tu zaliczają słowa: *eljonim*, najwyższy; *kedaszim* (tylko o Bogu), najświętszy; *terufim*, Penates; głównie jednak trzy wyrazy o Bogu: *elohim*, *adonaj i bealaj* (obydwa tylko ze suffiksami osobowymi, dzierżawczymi).

Co do składni podmiotu i orzeczenia trafiają się zjawiska, odstępujące od prawidła, które żąda, by o liczbie orzeczenia stanowiła liczba podmiotu; czyli, istnieje nieraz składnia, lub konstrukcya *ad sensum*. I tak singularis pojęć zbiorowych miewa orzeczenie w liczbie mnogiej. Jeżeli podmiot w liczbie pojedynczej zależy jako *status constructus* od *pluralis absolutus*, orzeczenie takie bywa w liczbie mnogiej. Tu według wielu należy mesyański tekst Aggeusza 2. 7: „*Ubau chemdat kol haggoim* — przyjdzie wybór (pożądanie) wszystkich narodów". Nawiasem dodajemy, że św. Hieronim lepszy miał tekst przed sobą, czytał bowiem: „*uba*" i przyjdzie pożądanie (konkretnie: pożądany) wszystkich narodów. Lecz to wprowadziłoby nas w zagadnienie *de integritate textus*, czy sięga do tekstu masoreckiego, i t. d,

Odwrotnie podmiot liczby mnogiej przedmiotów nieżywotnych lub pojęć oderwanych miewa orzeczenie w liczbie pojedynczej, i to w rodzaju żeńskim (analogicznie do greckiego podmiotu l. m. rodz. nijak., który ma orzeczenie w liczbie pojed.).

To znów niekiedy na czele zdania jest orzeczenie w *singularis masc.*, a następuje podmiot rodzaju żeń. *singul.*, lub w liczbie mnogiej jednego lub drugiego rodzaju.

To ostatnie zjawisko spotykamy przy *elohim*, *adonaj i bealaj*, jakkolwiek orzeczenie nie zawsze musi być na czele. Wyraz *elohim* oznacza etymologicznie potęgę lub dobroć, a więc Bóg (*bohater*, *bogaty*, Gott (gut, hebr. tob, *dobry*); *adonaj* i *beala* oznaczają: *pan*. Możliwe, że *baal* jest ten sam wyraz, sanskryckie „*pala*", słowiańskie *ban*, pan (*p* i *b* bowiem, jakoteż *l* i *n* należą do tych samych grup głosowych), tak samo bowiem brzmi i to samo ma znaczenie. Dodajemy, że *adonaj* i *bealaj* znaczą ściśle biorąc: *moi panowie* a o jednej osobie: *mój pan*, tak jednak, że dzierżawczość zupełnie znika. Podobnie w języku francuskim mówi się do *jednej* osoby: *messieurs*, w znaczeniu: panie. Z czego znów wynika, że ta dzierżawczość wyraża afekty czci i miłości, jak w słowach: „*Mój Boże!*" i t. p. (Obacz: Gramat. hebr. Baltzera, wyd. II., str. 85; Gram. Geseniusa-Kautzsch'a 28. wydanie, str. 123 i nast.; słownik Gesen. Drach, wyd. Migne'a str. 780 i nast.; str. 788, adnot 4; Syntax d. hebr. Sprache. König str. 180 i nast.; str. 206 i nast.).

Z powodów egzegetyczno-dogmatycznych najważniejsze są dla nas te trzy wyrazy, oznaczające w pierwszym rzędzie i przeważnie Boga.

Nie są one *pluralia tantum*, mają bowiem i liczbę pojedynczą. (Ogółem liczą 95 wyrazów jako *pluralia tantum* w języku hebr.). Nie są także naśladowaniem arabskiego *pluralis fracti*. Ten bowiem jest właściwie liczbą pojedynczą, rodz. żeńs. o znaczeniu zbiorowem. (Obacz Gram, arab. Dr. Göschl, wyd. II. str. 24). Podobnie mamy w niemieckiem: Dienerschaft, verstorbene Freundschaft. Jest to samo i w jęz. polskim; np. szlachta. Tak też wyrazy bracia, księża, wójcia itp., są właściwie zbiorową liczbą pojedynczą rodz. żeń.; a więc odmieniać należy, jak *szlachta*, bracia, braci, bracię (accus), bracią (instrumentalis).

Gramatycy żydowscy nazywają ten pluralis — *pluralis virium*, albo *virtutum*; nowsi *pluralis excellentiae*, czyli *majestaticus* (Gesenius Kautzsch. l. c). Wyżej już wspomnieliśmy, że te trzy wyrazy: *elohim*, *adonaj* i *bealaj*, jakkolwiek są w liczbie mnogiej, to jednak orzeczenie mają w l. pojed.

Pozostaje więc tylko jedno wyjście; mianowicie, że te wyrazy są *pluralis majestaticus*; lecz czy *zawsze*, czy nie są czasami *liczbą mnogą zwyczajną*, arytmetyczną? Jak to rozpoznać, jak wytłumaczyć w obydwóch wypadkach liczbę pojedynczą orzeczenia?

Jasny i prawie bez zastrzeżenia pewny jest pluralis majestaticus w miejscach, gdzie orzeczenie jest w liczbie mnogiej, tak iż liczba mnoga orzeczenia zdaje się być rozstrzygającą w tej mierze. Przytoczona wyżej gramatyka (Gesen. Kautzsch, str. 124, uwaga 3) mówi: „*Ganz fremd ist dem Hebr. der Gebrauch des Plurals als Respectsform in der Anrede*". A jednak w księdze III. król. (względnie I.) w. 26, gdzie jest mowa o dwóch wszetecznych (zonah) kobietach, kłócących się przed Salomonem o dzieci, mówi jedna: »Proszę, panie, *dajcie* (thenu) jej dziecię żywe«. Druga mówi: »Niech je rozdziel*ą*: w hebr: „*rozdzielcie*, *przetnijcie* — *gezoru*, w pauzie zamiast *gizru*", imper. 2 osoby r. m. liczb. *mn.* Wynikałoby tedy, że i w przemowie używano 2. osoby l. mn.; podobnie jak i w polskim języku mówimy: »wy«, »dajcie«, »przetnijcie« itp.

Jeszcze więcej pewnym jest pluralis majestaticus w pierwszej osobie. I tak czytamy w księdze Ezdr. 4, 12, 18: »Niech będzie wiadomo królowi, — słudzy twoi, itd.» a dalej: »Skarga, którąście posłali do *nas*".

Z tego urywku widzimy, że ten, który przemawiał do króla, mówił o sobie w trzeciej osobie; ale i o tym, *do którego* mówił, także mówił w 3. osobie, a król mówi o sobie: „*do nas*". Podobnie i w polskiem, prosząc kogoś wyższego o coś, nie mówimy: »Panie (profesorze), egzaminuj mnie!« .— lecz: »niech pan (profesor) pyta mnie«, lub tp.

W 1. Mach. 10, 18. i nast. czytamy: »Król Aleksander... słyszeliśmy o tobie, przeto stano*wimy* cię« *ἀκηκόαμεν καί καθεστάκαμεν* — W 1 Mach 11, 31 i nast.: »Kopię listu..." posła*liśmy* do was, umy*śliliśmy* dobrze uczynić, postano*wiliśmy*«. Podobnie czytamy w księdze 1. Mach. 15, 9.

Twierdzą niektórzy, że używanie plur. maj. datuje się dopiero od Persów i Greków. Wszelako już wyżej daliśmy przykład z Ksiąg Królewskich na dowód, że i dawniej był używany. W Jezajaszu 6, 8 mówi Bóg: »...kto *nam* pójdzie« (*nam* — dat. commodi lub ethicus). U Jer. 41, 22 mówi Bóg o sobie także w l. mn. W Genesis 11, 7 czytamy: „*Zstąpmy* i *pomieszajmy* język itd.«.

Najwcześniejszy, a zarazem najważniejszy tekst tego rodzaju l. mn. jest w Gen. 1, 26: *Faciamus* hominem ad imaginem et similitudinem *nostram*", jakoteż Gen. 1, 1 „*bara* elo*him*". Tu należą także wszystkie miejsca, w których znajdują się wyrazy: elo*him*, ado*naj*, i bea*laj*, (o Bogu) tj. podmioty w l. mn., a orzeczenie w liczbie pojedynczej.

Wyrażenia: »Zstąpmy«, »uczyńmy«, — descendamus, faciamus, confundamus, tłumaczą jedni jako *auto-cohortativus*, lub *auto-deliberativus*, Sebstaufmunterung, Selbstberathung; inni jako pluralis *communicativus*, tj. obejmujący i Aniołów. Sama rozbieżność i mnogość tłumaczeń okazuje, że środki gramatyczne nie zupełnie wystarczają. Przeciw wciąganiu Aniołów w obręb podmiotu przy stworzeniu i pomieszaniu języków, jeżeli przyjmiemy je jako cudowne, wystąpią dogmatyści. Przy zwrocie „*bara elohim*" »stworzył Bóg«, nie wystarczają podane wyżej gramatyczne sposoby wyjaśnienia liczby pojedynczej orzeczenia przy podmiocie w licz-

bie mnogiej. Wreszcie, co najważniejsza, jakkolwiek pluralis słowa *elohim co do formy* jest niezawodnie pluralis majestaticus, nie jest jednak pewnem, czy i *co do znaczenia* jest *wyłącznie* plur. majestat., czy nie dopuszcza *zarazem* lub *wyłącznie* znaczenia *zwykłej*, czyli *arytmetycznej* liczby mnogiej.

Jedno i drugie łączy Drach, mówiąc: »Jest liczba mnoga o *jednym* Bogu z dwóch powodów, a) honoris gratia — pluralis majestaticus, b) ut in *uno* Deo *pluralitas personarum* innuatur (Lexicon hebr. Gesenius-Drach, Migne 1859, str. 37). Lecz i *to* zdanie dopuszcza pewnej modyfikacyi. Pismo św. *samo* siebie tłumaczy, czyli wskazuje, jak je tłumaczyć. Tak np. w poezyi, osobliwie w parallelizmach Psalmów, człony (membra) mniej jasne tłumaczymy z pomocą jaśniejszych.

Słowa, wyrzeczone do Abrahama: »In *te* benedicentur universae tribus terrae« (Gen. 12, 3), są wyjaśnione w Gen. 22, 18, słowy: »in *semine* tuo«, wreszcie jeszcze jaśniej w liście do Galatów: »*in Christo*«.

Że słowo »elohim« *nie* jest pluralis majestaticus, a przynajmniej *nie wyłącznie*, lecz *zarazem*, lub *wyłącznie* (co do znaczenia) *pluralis zwykły*, czyli *arytmetyczny*, wskazuje nam Pismo św. w Gen. 3, 22. Mówi bowiem tamże Bóg: »Oto Adam stał się jako *jeden z nas*«. Bóg stworzył człowieka na obraz *swój*, a *nie* na obraz *Aniołów*; mówi więc Bóg o *sobie* samym. Gdyby było powiedziane: »Oto Adam stał się jako *my*«, byłby to niezawodnie i wyłącznie pluralis majestaticus. Lecz Bóg mówi: »jako *jeden z nas*«, więc w tem »*nas*« zawarte jest *więcej niż jeden*, ergo *liczba mnoga zwykła*, arytmetyczna.

Aby jednak zgodzić się z Drachem, powiedzmy jak wyżej: *co do formy*. jest tu *pluralis majest.*, lecz *co do znaczenia* pluralis *zwykły*.

Stąd wyjaśnia się singularis orzeczenia *„bara"*. Pluralis podmiotu elohim oznacza trzy Boskie osoby, a sing. orzeczenia *jedną* istotę, *jednego* Boga. I nader trafną jest ta konstrukcya. Wspomnieliśmy wyżej, że o plur. majest. decyduje orzeczenie. Gdyby więc tu był pluralis orzeczenia, znikłaby tajemnica Trójcy św. Co gorsza, gdyby to kto wziął za pluralis zwykły, tem samem — i to na podstawie Pisma św.. przypuszczałby politeizm. Pomijamy, że tak tłumaczą Ojcowie św., którzy *tu* są w *swej* dziedzinie i *po wadze dla egzegetów*. Z czego wreszcie wynika, że w Starym Testamencie kryje się Nowy, a przy pomocy Nowego — rozjaśnia się Stary, jakoteż, że egzegeci i dogmatyści nawzajem sobie dopomagają.

X. Galant.

Bibliografia.

X. Dr. Jan Szymeczko: **Jezus Chrystus w świetle najstarszych dokumentów literackich**. Kraków 1913.

Wielkie wrażenie, a zarazem u bardzo wielu prawdziwe oburzenie wywołał w całych Niemczech, a nawet daleko poza ich granicami profesor filozofii w Karlsruhe Artur Drews, gdy przed trzema laty na kongresie »religijnym« w Berlinie wystąpił w swoim odczycie o Chrystusie z twierdzeniem, że Chrystus nigdy nie istniał. Posypały się protesty, urządzano zgromadzenia, w krótkim czasie powstała około tej kwestyi dość duża literatura, tak popularna, jak i naukowa, w której w sposób przekonywający wykazywano bezpodstawność twierdzenia Drews'a. Ale i ten wraz ze swoimi zwolennikami nie spoczywa. Pisze dwutomowe dzieło: *„Die Christusmythe"*, które w krótkim czasie ma kilka wydań a rozchodzi się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, polecane i zachwalane przez modnych dzisiaj w Niemczech monistów.

Chrystus nigdy nie istniał, jest tylko mityczną postacią, tak jak utworami pełnymi mitów są i Ewangelie; chrześcijaństwo, to tylko produkt religijno-filozoficznych pojęć, które wówczas zaprzątały umysły starożytnego świata, oto wynik badań Drews'a, nie nowy wprawdzie, ale w nowej przedstawiony formie, wypowiedziany z całą pewnością siebie i stąd wywierający pewne wrażenie. Zwolenników swych twierdzeń ma Drews wielu. Należą tu Amerykanie Robertson i W. C. Schmith, Francuz Reinach, w Niemczech niegawno zmarli: pastor z Bremy Kalthoff, filozof Jensen i literat żydowski Samuel Lubliński, dalej literaci Pronur i Krieck, socyalista Maurenbrecher i zagorzały monista Dr. Horneffer, który wraz z »naszym« Andrzejem Niemojewskim należy do najgorliwszych propagatorów głównej idei Drews'a. Kwestya istnienia Chrystusa jest obecnie w Niemczech, a także i gdzieindziej, najbardziej aktualną, najbardziej piekącą. I nic dziwnego, bo ona wiąże się z całym szeregiem innych kwestyi o Bogu, o dobrem i złem, o duszy, o wieczności, o niebie, piekle itd. Zależnie od odpowiedzi na pytanie, postawione już przez samego Chrystusa: *„Quid vobis videtur de Christo?.. Quem me esse dicitis?"* — muszą wypaść odpowiedzi i na tamte, tak ważne dla każdego człowieka pytania.

Kwestyi tej poświęca także i nasz Autor swoją pracę (por. str. 23). Przypatrzmy się jej bliżej. Po dość długim wstępie (str. 5—23), gdzie Autor przedstawia nam stosunek żydów do pogan, a następnie stosunek żydów i pogan do chrześcijaństwa w pierwszych wiekach, przechodzi autor w rozdziale pierwszym (str. 24—62) do krytycznego przedstawienia rozmaitych poglądów na historyczność postaci Chrystusa. Zaczyna od Reimarus'a, mówi o dziełach Strauss'a, Bauer'a, Kalthoff'a, Schmith'a, Renan'a, Vollers'a, kończy zaś na Harnack'u. Właściwy temat zaczyna się dopiero od rozdziału II. (str. 63—103), gdzie przedstawia nam świadectwa pisarzy żydowskich o Chrystusie, a więc Józefa Flawiusza, Filona z Aleksandryi i wreszcie świadectwa Talmudu. W kwestyi ważnego ustępu *„Antiquitates"* XVIII. uważa za interpolacyę słowa: *„Si tamen virum eum fas est dicere... Et doctor eorum, qui libenter vera suscipiunt... Christus hic erat. Apparuit enim eis tertia die vivus, ita ut divinitus de eo vates hoc et alia multa miranda praedixerant"*, resztę zaś uważa za autentyczną.

W rozdziale III. (str. 104—127) przechodzi świadectwa pogan, a więc Acta Pilati i dwa listy Piłata do Tyberyusza, następnie świadectwa Tacyta, Suetoniusza i Pliniusza młodszego. Uznaje autentyczność tych trzech ostatnich świadectw, tamte uważa za apokryfy. W rozdziałach IV.—VII. (str. 128—195) zastanawia się nad wartością historyczną Ewangelii i ich świadectwami o Chrystusie. W rozdziale VIII. (str. 196—206) daje nam ewangeliczny obraz Jezusa. W rozdziale IX. (str. 207—240) przytacza świadectwa pierwszych chrześcijan, a więc przedewszystkiem św. Pawła, dalej Klemensa rzymskiego, Barnaby, Ignacego antyocheńskiego, Papiasza, Quadrata, Justyna i Ireneusza. W rozdziale X. (str. 241—249) uwzględnia świadectwa heretyków, w rozdziale XI. (250—258) znów świadectwa nieliterackie, głównie odkryty napis w Pompei HPISTIAN i świadectwa katakumbowe. W następnych trzech rozdziałach (str. 259—303) uwzględnia takie kwestye, jak: Chrystus a Budda, Chrystus a religia Zarathustry i Chrystus a Mitra. Same przez się nie należą one wprawdzie do tematu, ale wobec najrozmaitszych nowszych hipotez są z nim ściśle związane. Zamyka pracę piękne, krótkie zakończenie. Taka jest treść tej pracy, a teraz zastanówmy się nad jej wartością.

Przy czytaniu książki uderza najpierw bardzo niemile wielkie mnóstwo błędów drukarskich; i tak czytamy: »Hasmodejczyk" (str. 8), »Tersaloniczan« (str. 28), »tybińskich« (29), »Horodota« (30), »Barkochebas« (32), »przeróbąk« (33), »Tuberyusz« (34), »ekklekatyzmem«(34), »energetes« zamiast καθηγητής (37), »Luk.« bez podania rozdziału i wiersza (37 uwaga), »Sodem Die wichtigsten im Leben Jesu«... zamiast: Soden, Die wichtigsten Fragen... (62), »interpelowanie« (85), »interpelator« (86), »Batisol« (95) lub stale »Batifol« zamiast Batiffol, »Tosefta« (95), na tej samej stronie ma zaś »Tozefta«, »drużba« (?) (101), »Apohryty« (127), »krwi« (193) zamiast z krwi, »braerska« (270) itd., nadto wszędzie »wachać się« zamiast: wahać. Prócz tego pełno błędów w interpunkcyi, w odnośnikach (np. na str. 80) a nawet w podawaniu stron w spisie rozdziałów. Jest to wogóle wielka, niestety prawie powszechna wada naszych wydawnictw religijnych i teologicznych, to zupełne nieraz zaniedbanie formy zewnętrznej i stylu. Najsłabsza powieść, najlichszy zbiorek poezyi cieszy się nieraz poczytnością dla pięknej szaty zewnętrznej, dla starannego pod każdym względem wydania — w naszych wydawnictwach przeciwnie, bywają jak najgorzej wydane, nic więc dziwnego, że »catholica« w sferach inte-

ligentnych, nawet szczerze katolickich »non leguntur«. Zapomina się, że czem wystawa dla sklepu, tem forma zewnętrzna dla książki.

Nadto są w książce, o której mówimy, błędy stylistyczne, jak np. całkiem niepotrzebne używanie obcych wyrazów: »konfuzya pojęć« (53), »owszem, o tyle go supponuje, że Józef sprawę zamordowania Chrzciciela umieścił w kontakcie ze sprawą« (73), »traktować« (55), »salwować« (83), lub nieodpowiedne wyrażenia: »które nożem anatomów krają wszystkie myśli chrześcijańskie« (52), »niewieleby wskórał« (81), «nie pardonuje« (200) tyczy się to Chrystusa, także i to porównanie: »Szukać rysów Jezusa w ich (tj. cezarów) rysach, byłoby szukać wody w beczce bez dna" (35), uważam za niewłaściwe. W cytacie z Harnacka (55) wyraz »wohlwollender«, jak jest w oryginale, a nie »wohlwohlender« powinien być przetłumaczony nie »z większem poważaniem«, ale »z większą życzliwością«. Argumentacya na str. 31 przeciwko Strausso'wi nie ma siły dowodowej. Zdanie o Chrystusie Panu: »surowe ma zasady moralne, choć nie jest ascetą« i to drugie: „nie jest naturą ugodową, ani pokojowo usposobioną« (202), należałoby nieco rozwinąć, bo można je błędnie rozumieć.

I jeszcze jedno. Praca Szan. Autora jest pracą naukową, powinna więc podawać każdą kwestyę w ostatniem stadyum jej rozwoju, tymczasem wszystkie dzieła z nielicznymi wyjątkami cytowane są według starych wydań, a nadto nie uwzględnił Autor wielu prac, które odnoszą się do tych kwestyi, a są ważne choćby dla samego tylko rozgłosu, jaki zdobyły, jak np. Jensen'a: „*Das Gilgameschepos in der Weltliteratur*" lub Drews'a: „*Die Christusmythe*" lub w duchu katolickim napisaną, ważną dla oceny z punktu filozoficznego tych rozmaitych hipotez pracę F. X. Kiefl'a: „*Der geschichtliche Christus und die moderne Philosophie*". Mam także pewien żal do Szan. Autora, że tak mało uwzględnił literaturę naszą ojczystą. Praca X. Pawlickiego o początkach chrześcijaństwa mogła i powinna być cytowana w języku polskim, a nie niemieckim, obok Schürer'a, Deissmann'a, Fouard'a mogli być wspomniani: XX. Trzeciak, Michalski, Szydelski.

O A. Niemojewskim, którego odczyt w W. Piątek 1911 r. w Berlinie zapowiadały wielkie afisze z następującem ogłoszeniem: „*Philharmonie. Freitag, 21. April, abends 7½ Uhr. Vortrag von A. Niemojewski über Gott Jesus im Lichte fremder und eigener Forschungen samt Darstellung der evangelischen Astralstoffe Astralszenen und Astralsysteme unter Mitwirkung des Philharmonischen Orchesters (auf 100 Mann verstärkt)*" — pisze Autor w uwadze na str. 302: »Nie zastanawiamy się bliżej nad jego dziełem ('Gott Jesus'), bo nie przynosi ono nic nowego, ale powtarza to, co fantazya protestancka wymyśliła, a co nawet krytycy nacyonalistyczni między baśnie i fantazye policzyli«. To prawda, tylko z tą małą zmianą, że on właśnie teoryę astralną do absurdu doprowadził, bo wszystko u niego od narodzenia Chrystusa Pana z Najśw. Maryi Panny aż do podróży dwóch uczniów do Emaus (por. jego broszurę: „*Warum eilten die Jünger nach Emaus?*" Frankfurt a. Main 1911), to tylko dramat astralny. *Sapienti sat!*

Wykazałem braki, nieodłączne zresztą w mniejszym lub w większym stopniu od każdej pracy, zwłaszcza początkującego autora. Jak na pierwszą pracę większych rozmiarów Szan. Autor okazał dużo zdolności i pilności. Książka wogóle dobrze i pięknie napisana, warta przeczytania i przestudyowania, bo rzuca dużo światła na toczącą się walkę na Zachodzie około osoby Chrystusa, która to walka i do nas przychodzi. Że nie we wszystkiem doskonała, to nie wina może Szan. Autora, ale raczej naszych stosunków. Wszak u nas każdemu prawie, chcącemu »pisać«, brakuje tego, co jest niezbędne do każdej pracy literackiej tj.: czasu, biblioteki, pieniędzy, a bardzo często i przygotowania metodycznego, — dlatego też taka uboga nasza literatura teologiczna.

X. Dr. Lubelski.

X. Adolf Bakanowski. Ze Zgrom. XX. Zmartwychwstańców. **Moje wspomninnia 1840—1863—1913**. Wydał i objaśnieniami opatrzył X. Tadeusz Olejniczak ze Zgrom. XX. Zmartw. Lwów, 1913, str. 226.

X. Olejniczak z szczególniejszym pietyzmem pracuje około dorobku jaki zawdzięczamy Zgromadzeniu XX. Zmartwychwstańców. Zgromadzenie to nawskróś nasze, a tak miłe w powstaniu swojem, że ze łzami czyta się początkową jego historyę, że z radością wita się każdą rzecz, jaka pochodzi od członków tego Zgromadzenia. Niedawno *Gazeta Kościelna* (w Nr. 27 z r. b.) zdawała sprawę z kazań śp. X. Semenenki, które wydał z rękopisu i wstępem opatrzył X. Olejniczak: dziś zwracamy uwagę na świeżo wydane przez niego *Wspomnienia* X. jubilata Bakanowskiego.

X. Bakanowski w tym właśnie roku obchodził 50-lecie pracy kapłańskiej. Zaczął ją równocześnie prawie z wybuchem powstania styczniowego na Podolu, a prowadził wśród różnych przygód między Polakami w Galicyi i w Ameryce, w Paryżu i Londynie, w Wiedniu, Krakowie i Lwowie. Z Galicyi mimo opieki X. arcyb. Wierzchlejskiego, który się wstawił za nim u rządu, musiał uchodzić i przy pomocy polskiego rządu narodowego udał się do Rzymu, gdzie wstąpił po pewnym czasie do OO. Zmartwychwstańców.

Wkrótce wysłano go do Teksas, gdzie objął wśród bardzo trudnych warunków pracę nad polską kolonią Ślązaków »Panny Maryi«. Energią i odwagą zdobył tam sobie w czasie krótkim miłość i poważanie, a były tam warunki ciężkie, bo nie było gdzie nawet mieszkać i trzeba było bronić Polaków przed krzywdami i gwałtami, jakich się dopuszczali względem nich krajowcy. X. Bakanowski nie rozstawał się z rewolwerem nigdy, pracował jednak bardzo gorliwie i po bożemu. Biskup w Galweston Francuz X. Dubuis, cenił go bardzo i poruczył mu jako swemu wikaryuszowi nadzór nad innemi stacyami polskiemi. X. Bakanowski umiał parafię swoją doskonale zjednoczyć i zapewnić jej szacunek u krajowców, oddawał nadto różne usługi Polonii także w innych miastach, zwłaszcza w Chicago.

Po powrocie z Ameryki pracował w Rzymie, a potem w Paryżu i Londynie. W Londynie strzelał do niego przy ołtarzu w kościele jakiś Włoch, najęty przez wolnomularzy, ua szczęście jednak nie został nawet raniony, choć zbrodniarz dał do niego 5 strzałów rewolwerowych z blizka.

W opowiadanie, zwłaszcza o Teksas, wplótł Autor mnóstwo ciekawych wspomnień i przygód. Być może jednak, że nie wszystkie te opowiadania o różnego rodzaju wężach i przygodach z nimi są przedstawione z całą wiernością historyczną.

Wspomnienia X. Bakanowskiego zajmują tylko połowę książki (1—111) drugą połowę wypełniają *Objaśnienia i uzupełnienia* X. Olejniczaka, opracowane na podstawie literatury naukowej, a w części historycznej na podstawie rękopisów.

I w tej części jest dużo wiadomości ważnych a nowych, zwłaszcza o działalności XX. Zmartwychwstańców w Ameryce. X. Olejniczak wyjaśnia na wielu miejscach obszernie stosunek ich do duchowieństwa świeckiego i polemizuje z X. Kruszką, który w swej pracy: „*Historya Polska w Ameryce*" niesprawiedliwie ocenił działalność Zmartwychwstańców i w ten sposób wydawca doskonale uzupełnia proste opowiadania X. Bakanowskiego.

Na końcu książki wydrukowano w formie osobnych dodatków odpowiedź, jaką dał X. Smolikowski na zarzuty podniesione przeciw Zmartwychwstańcom przez X. Kruszkę i X. Postawkę (z Paryża).

Całość wydana pięknie i starannie. Książkę zdobi kilka cennych illustracyi. Niech nam wolno będzie wyrazić życzenie, aby wkrótce ukazały się dalsze wspomnienia X. Bakanowskiego i przyniosły nam więcej jeszcze szczegółów o wybitnych Zmartwychwstańcach i o ich pracy publicznej.

X. Szydelski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We czwartek 4-go września odbędzie się posiedzenie Koła o godz. 5-tej po poł. Na porządku dziennym: 1. Udział młodzieży szkolnej w jubileuszu tegorocznym. 2. Inne sprawy aktualne. 3. Odczyt X. Pechnika p. n. „Kościół i kultura". (Uwaga: z powodu, że 3-go września odbędą się konferencye szkolne, zwołuje się wyjątkowo posiedzenie Koła na czwartek).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowani: X. Zenon Pomian Lubomęski, kustosz kapituły, dziekanem infułatem; X. szambelan Andrzej Świsterski, scholastyk kapituły, kustoszem; X. prałat Dr. Józef Zajchowski, kanonik gremialny, scholastykiem tejże kapituły; X. Franciszek Wójcik, wik. katedr. i zast. kat. w filii gimn. IV. we Lwowie, katechetą w gimn. w Kołomyi.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Brzozdowcach otrzymał X. Wojciech Wojtanowski, proboszcz w Mikołajowie.

Przeznaczeni na posady ekspozytów: X. Paweł Surmacz, b. administrator w Czernielowie mazowieckim, do Delejowa; X. Antoni Matejkiewicz, kooperator w Horodence, do Zadwórza ad Gliniany; na posady katechetów (względnie zastępców katechetów) w szkołach średnich: X. Dr. Feliks Bytomski do gimnaz. VII. we Lwowie; X. Hieronim Kozaczewski do gimnaz. w Brodach; X. Józef Kluczewski do gimnazyum w Gurahumorze; X. Leopold Klementowski do II. gimn. w Tarnopolu; X. Grzegorz Urbański do szkoły realnej w Rawie ruskiej; X. Maryan Urba do I. gimn. w Tarnopolu; X. Dr. Władysław Żyła do II. gimn. we Lwowie; na posady katechetów w szkołach ludowych i wydziałowych: X. Stanisław Hertman do szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu; X. Wiktor Potrzebski do szkoły ludowej w Monasterzyskach; X. Jan Wiecki do szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi; X. Wawrzyniec Skonieczny do szkoły ludowej w Radowcach; X. Ludwik Żytkiewicz do szkoły ludowej w Dolinie.

Administratorami mianowani: X. Szymon Gajewski, kooperator w Bóbrce, do Mikołajowa; X. Juliusz Weber, kooperator w Zaleszczykach, do Fürstenthalu; X. Władysław Żak, administrator w Kocmaniu, do Wyżnicy.

Przeniesieni na posady kooperatorów: X. Jan Berestecki, administrator w Brzozdowcach, do Trembowli; X. Augustyn Boraczek, kooperator w Łoszniowie, do Płażowa; X. Karol Kołacz, kooperator w Płażowie, do Kaczanówki; X. Jan Krokowski, kooperator w Kopyczyńcach, do Bobrki; X. Piotr Struszkiewicz, kooperator w Tłumaczu, do kościoła św. Elżbiety we Lwowie; X. Jan Walniczek, kooperator w Podwysokiem, do Gołogór (ad personam); X. Jan Zachara, kooperator w Trembowli, do Tłumacza.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Dr. Ferdynand Matzura, kat. gimn. w Brodach.

Zmarł X. Marcin Serwacki, emer. proboszcz w Malechowie, w 65 r. życia a 40 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Archid. lwowska obrz. orm.

Mianowany kanonikiem gremialnym X. Andrzej Łukasiewicz, administrator probostwa w Czerniowcach ob. orm.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Dr. Julian Gołąb, zast. kat. w II. szk. real. w Krakowie, katechetą tamże; X. Stanisław Kobyłecki, kat. w szk. lud. w Lipniku, zastępcą kat. w gimn. w Nowym Targu.

Przeznaczony na katechetę szk. lud. męskiej w Andrychowie X. Stanisław Kotarba, wik. w Chochołowie.

Przeniesiony X. Jacek Brońka, wik. w Brzeziu, do Bobrku.

Urlop jednoroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Wiktor Smolarski, kat. szk. im. Konarskiego w Krakowie; półroczny X. Michał Dębowski, kat. szk. im. św. Mikołaja w Krakowie.

Dyecezya przemyska.

Mianowany X. Jakób Szypuła, zast. kat. w gimn. w Brzozowie, katechetą tamże; katechetą szkół kresowych w Zagłębiu Ostrawsko-Morawskiem z siedzibą w Przywozie X. Franciszek Łuszczki, wik. w Krasiczynie; X. Jan Sawiński, zast. kat., stałym katechetą w gimn. w Samborze.

Konkurs na probostwo w Wietrznie, opróżnione wskutek dobrowolnej rezygnacyi X. Józefa Chwatowicza, rozpisano z terminem do 30 września br.

Rektorem Kolegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu mianowany X. Wojciech Stafiej T. J.

Przeniesiony X. Józef Jałowy, zast. kat. w gimn. w Jaśle, do gimn. w Rzeszowie.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na umieszczony poniżej inserat firmy polskiej i katolickiej Skórski-Wieleżyński. Firma ta ofiarowuje 10% czystego dochodu na budowę kaplic. Zdarza się dość często, że księża dają zarobek fotografom żydom, z powodu, że nie wiedzą, które firmy są katolickie, a które żydowskie (większa część pracowni fotograficznych we Lwowie jest już w rękach żydowskich).

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.

WIN

naturalnych, pod gwarancyą, wybornego smaku, czystych zupełnie,

dostarcza firma

BOGUMIŁ PONKA

W TRYEŚCIE.

Białe od 56 kor. Czerwone od 52 kor. wzwyż. Specyalności: Refosco d'Isola à 1 kor, Perla dalmata, słodkie czerwone à 90 h. **Wina naturalne pod gwarancyą do Mszy św.** po 64 K za 100 l.

Cenniki gratis. — Zapłata w ciągu 3 miesięcy.

WYLĘGARNIA

— 45 K. — wylęga lepiej od każdej kury. Darmo na próbę. —

G. Mücke, Pottendorf Nr. 30. obok Wiednia.

— Setki poleceń i świadectw całej monarchii gratis i franko. —

JUŻ WYSZŁY

KS. JÓZEFA KOTERBSKIEGO

proboszcza

Kazania o pięciu przykazaniach kościelnych

z uwzględnieniem najnowszych dekretów papieskich, opatrzone aprobatą kościelną. Cena egzemplarza broszurowanego 1 kor. 80 hal. z przesyłką poleconą o 35 hal. drożej. Nabyć można u autora ks. J. K. Kamionka wielka via Stróże p. l. lub przez księgarnie.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca:

najnowsze wydanie mszałów, brewiarzy, horae diurnae i psalterium po oryginalnych cenach. Wielki wybór szat liturgicznych. Na czasie: Chorągwie, baldachimy, ornaty i kapy zielone i białe. — Swiece woskowe i stearynowe. — Kwiaty metalowe, bukiety i girlandy z kwiatów batystowych. — Wszelkie wyroby metalowe, figury i feretrony. — Obrazki na pamiątkę I. Komunii w wielkim wyborze.

Cenniki i oferty odwrotnie.

Kompletne urządzenie kaplic i kościołów.

Pracownia Rzeźbiarsko=Kamieniarska

E. MAKOLONDRA

Lwów, ulica św. Pawła liczba 10.

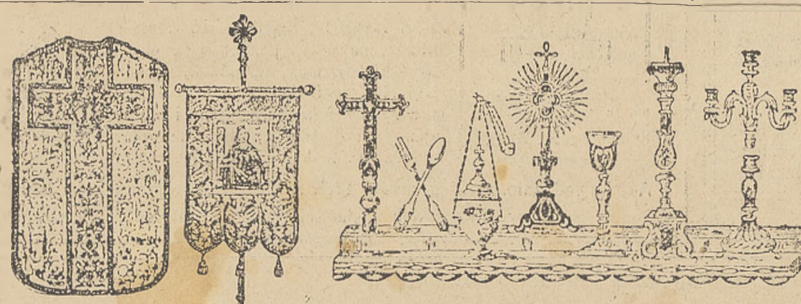
(naprzeciw nowej bramy cmentarza łyczakowskiego) utrzymuje zawsze na składzie wielki wybór pomników, nagrobków i figur z ciosu, granitu i syenitu.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.



Założony w 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH, oraz

MOZAIKI SZKLANNEJ I MARMUROWEJ.

S. G. ŻELEŃSKI

KRAKÓW, Aleja Z. Krasińskiego l. 23, (dawniej ul. Swoboda l. 2.), dom własny.

poleca

— — swoje wysoce artystyczne prace. — —

Ceny konkurencyjne. — Spłaty ratami.

Najlepsze referencye ze strony Przewielebnego P. T. Duchowieństwa.

Najwyższe nagrody z wystaw wszechświatowych.

Kilkaset szkiców we wszystkich stylach. — Kosztorysy i porady fachowe bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

Oddz.: Biuro bud. kościel.

Projektowanie i budowanie nowych kościołów, jakoteż konserwowanie starych zabytków.

Porada fachowa. Kierownictwo i nadzór nad budowami.

Oddz.: Urządzenia kościelne:

Projektowanie i wykonywanie sprzętów kościelnych. Budowa ołtarzy, ambon etc. Polichromia, witraże.

Dostawa wszelkich przedmiotów do kościołów, lichtarzy, pająków, naczyń kościelnych, figur etc.

Wielki wybór na składzie.

Oddz.: Dewocyonalia:

Obrazy, obrazki święte, książeczki do nab., medaliki, krzyżyki, różańce, szkaplerze, wota, figurki, etc. — Światło kościelne.

Oddz.: Pracownia szat kość.:

Ornaty, kapy, dalmatyki, chorągwie, fany, baldachiny, antypedya etc. Alby, komeżki, obrusy etc.

Oddz.: Introligatornia.

Oprawa mszałów, brewiarzy i książek. Przyjmowanie do druku i oprawy całych nakładów.

Bliższemi objaśnieniami służymy zawsze jak najchętniej. Wzory i cenniki darmo. W sklepie naszym do oglądania wszystkie towary bez żadnego zobowiązania do kupna.

WINA MSZALNE

z piwnic

MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 80 hal. tokaje od 1 K. za litr we flaszkach; tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

C. k. uprzywilejowana fabryka

WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg.	K	5·20
Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg.	K	4·80
Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg.	K	4·—
Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg.	K	3.—
Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg.	K	2.—
Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg.	K	1·40
Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg.	K	2·80
Kadzidło, wielkie ziarnka za kg.	K	2·40
„ małe „ za kg.	K	1·60
Węgle do kadzielnic za 100 sztuk	K	3·60
Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko	K	2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg. Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.



12/2 albo 6/1
1 wielka flaszka podróżna K. 5·60.

THIERRY'EGO BALSAM

Powszechnie znana skuteczność przy wszystkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wysypce, chrypce, katarze jamy ustnej, bolu piersi, chorobach płuc, w szczeg. przy influency, cierpieniach żołądka, zapaleniu wątroby i śledziony, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi, zewnętrznie przy bolu zębów i chorobach ust, rwaniu członków, ranach z oparzenia, wyrzutach itd.

A. Thierry'ego maść centyfoliowa, najpewniej skuteczna przy wszystkich ranach, wrzodach, skaleczeniach, zapaleniach, karbunkułach, usuwa obce ciała z organizmu i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy **3·60 Kor.**

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohicz.

Nabyć można we wszystkich większych aptekach, en gros w droguer yach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**